

0 przyszłych podręcznikach historii

29 kwietnia 2015

W najlepsze trwa szósta kampanie prezydencka w wolnej Polsce. Warto się zastanowić, co z całych dziejów III RP pozostanie w historii na dłużej. I czy na pewno nie będzie w niej Smoleńska, jak uważają niektórzy?



Kampania prezydencka w toku. Wypada ona w 26. roku trwania III Rzeczypospolitej. Liczby wbrew pozorom mówią całkiem dużo. III RP już o pięć lat przetrwała II RP, a gdyby zestawiać ją z PRL, właśnie wypadałby rok 1970 i wkrótce władzę obejmowałby Edward Gierek. Po co robię te wyliczenia? Ano z prostego powodu.

Proszę porównać ile książek napisano o dwudziestoleciu międzywojennym i ile prac powstało o latach 1945-1970. Ile punktów zwrotnych można wyłuskać z tych dwóch okresów czasu: zamach majowy, zamach na Narutowicza, Czerwiec '56, Marzec '68, itd. A teraz proszę porównać ile takich wydarzeń można wskazać w naszych 26 latach III Rzeczypospolitej. Generalnie nic specjalnego.

Sebastian Adamkiewicz w swoim artykule „Dzień, który

(nie)przejdzie do historii” postawił tezę, że wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku nie przejdą do historii. Tekst Sebastiana skłonił mnie do zastanowienia się nad tym, co w ogóle z pierwszego ćwierćwiecza II RP trafi do podręczników historii oraz czy na pewno mój redakcyjny kolega miał rację pisząc swój tekst. Bowiem bardzo odważnie stwierdził, że Smoleńsk będzie w przyszłych podręcznikach historii jedynie czymś w rodzaju ciekawostki.

Najpierw wyobraziłem sobie lekcję historii z powiedzmy roku 2100. Uczeń ma powiedzieć o początkach III RP i duka coś o drugiej kadencji prezydenckiej Leszka Milera, o PO Jarosława Kaczyńskiego i o strasznych czasach IV RP Donalda Tuska. Czyli klasyczny groch z kapustą, na który nauczyciel i tak nie zwraca uwagi, bo sam za bardzo nie wnika w skomplikowane niuanse polityki końcówki XX i początku XXI wieku. Dla większości ludzi żyjących w XXII wieku będą one równie czytelne co niuanse polityczne w rosyjskiej Dumie na przełomie XIX i XX wieku. Pytanie: o czym w ogóle taki uczeń będzie mógł mówić, skoro żadnych „istotnych” wydarzeń nie było?

Sebastian pisał, że 10 kwietnia nie będzie uznawany za punkt zwrotny, co zaowocuje marginalnym charakterem wpisów o nim. Problem w tym, że bardzo trudno wskazać to, co by tym zwrotnym miało być i co zostanie w ogóle wpisane do podręczników historii.

Na początku jeszcze jest prosto: pierwsze wolne wybory, potem wybory prezydenckie, przystąpienie do NATO i od biedy do Unii. I tyle. Kończy się historia i konkretne punkty. Prawda jest taka, że wszystko to, co rozpała naszą wyobraźnię, w ogóle nie będzie zrozumiałe i ciekawe dla przyszłych pokoleń. Nie ważne czy chodzi o Smoleńsk czy o wybory prezydenckie.

I tutaj dochodzimy właśnie do Smoleńska. Być może faktycznie wydarzenia z 10 kwietnia nie były punktem zwrotnym. Ale były jakimkolwiek punktem. Nie będzie tak, że poświęcony mu będzie tylko podpis pod zdjęciem czy też krótka notatka, a najpewniej

osobny podrozdział. Nie dlatego, że rzeczywiście zmienił tory polskiej historii, ale dlatego, że w stosunku do innych wydarzeń można go w jakikolwiek sposób przedstawić w podręczniku. Z konieczności, o ile w ogóle pierwsze dwadzieścia pięć lat III RP nie będzie skrócone do kilku akapitów, 10 kwietnia 2010 roku będzie musiał się pojawić dlatego, że – jakkolwiek nie byłoby to smutne – nie będzie żadnego innego punktu zwrotnego. Smoleńsk będzie nim niejako z przymusu.

Dla laika historia zawsze jest magmą z pewnymi konkretnymi punktami, wokół których może skupić swoją uwagę. Rzadko kiedy wnika w ich faktyczną strukturę i zadaje sobie pytanie czy wydarzenie podzieliło czy nie podzieliło społeczeństwa. Dlatego Smoleńsk będzie tym samym dla przyszłych pokoleń co zamach na Sikorskiego – pewnego rodzaju słupem na którym można się skupić. Na pewno będzie niezrozumiałą datą, ale nie będzie li tylko jedną z ciekawostek w tabelce gdzieś z boku strony.

Między innymi dlatego, że w stosunku do innych „ważnych punktów”, jak na przykład aktualne wybory prezydenckie, Smoleńsk w jakikolwiek sposób wpłynął na ludzkie emocje. Gdyby porównać zaangażowanie ludzi sprzed pięciu lat i aktualne wybory prezydenckie, wyraźnie widać różnice. Na przestrzeni 10 lat, czyli od przystąpienia do Unii Europejskiej po dzień dzisiejszy, nie wydarzało się nic co by mogło uchodzić za cezurę, albo chociaż pretendować do cezury w polskich dziejach.

Pod uwagę trzeba wziąć jeszcze jeden aspekt, który może sfalsyfikować tezy Sebastiana Adamkiewicza. Treść przyszłych podręczników bezpośrednio zależy od poglądów ludzi którzy je piszą. Być może w części z nich Smoleńsk będzie tylko ciekawostką, być może (jeśli dojdzie np. do przewrotu komunistycznego) III RP będzie okresem błędów i wypaczeń kapitalizmu i w ogóle nie będzie się o niej pisać, być może też będzie centralnym punktem całej książki, wokół której będzie toczyła się cała narracja.

Niewątpliwie jest to bardzo smutne, ale przyczyn dla których wydarzenia w Smoleńsku będą w podręczniku historii nie będą wynikać z ich istoty, ale z braku konkurencji. Dwadzieścia sześć lat III RP jest tak nijakie i bezbarwne, że aby cokolwiek o nich napisać (myślę o podręcznikach dla szkół, zawodowi historycy nigdy nie uznają III RP za nudną), siłą rzeczy będą musiały uwzględnić Smoleńsk.

Autorstwo: Paweł Rzewuski

Zdjęcie: Bartosz Staszewski

Źródło: Histmag.org

Licencje: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/) (tekst), [CC BY-SA 2.5](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.5/) (zdjęcie)